№ 22. Warszawa, dnia (26 Maja) 2 Czerwca 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu	półrocznie . . „ 2.50
kop. 10.	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie:** Kwartalnie **flor. 1.80.** Na prowincyi **flor. 2.20. W Poznaniu** kwartalnie **mr. 3,** na prowincyi **mr. 3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60,** lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: **we Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** Księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy **Księgarnia Świętego Wojciecha** w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12 „Nadesłane"** wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą. **Zmiana adresu kop. 15.**

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Zielone Świątki.

I.

Wystroiła się Warszawa
W blaski słońca, w zieleń świeżą,
Białe chmurki na lazurach.
Jak owieczki srebrne leżą.

Odmłodniały stare mury —
Inwalidzi z butną miną —
Ku Wisełce, ku tej szarej
Zacnych mieszczan tłumy płyną.

Toć warszawskie dzisiaj święto!
Z lat minionych dobrze znane!
Zapomniane dziś nie jedno,
Lecz nie wszystko zapomniane!

Wyludniły się ulice,
Pustoszeją miasta ściany,
Bo Warszawa dąży cała
Na Bielany! na Bielany!

II.

Na Bielanach zwykłą porą
W starym lasku cisza głucha,
Zda się słychać szelest skrzydeł
Lecącego w górze ducha.

Tylko ptaszki coś szczebiocą
Śpiewakowie niestrudzeni,
Tylko motyl — gwiazdka ziemi —
Błyśnie tęczą wsród zieleni.

A niekiedy granie dzwonka
Samotniczą mąci ciszę,
Pod błękitnym nieba stropem
Długo, długo się kołysze.

Na wiślane leci fale
I ulata z Wisły biegiem,
Aż się może oprze kędyś
Nad Baltyku starym brzegiem.

III.

Kiedy płyną koło Bielan
Długowłosych flisów tratwy,
Kornie gną się harde głowy
Rzek macierzy prawej dziatwy.

A z kościółka na Bielanach
Sygnaturka dzwoni... dzwoni...
Już się tratwy zatrzymały
Na szerokiej, sinej toni.

I gromadka klęka cała
W górę patrzą tęskne oczy,
I melodyą starodawną
Bije w niebo śpiew uroczy.

Boża Matka z za obłoków
Słucha pieśni na swą chwałę,
I zabiera pod opiekę
Duchy czyste, serca białe.

IV.

Cicho płynie żywot mniszy,
Idą lata za latami,
Tam na świecie gonią ludzie
Za mrzonkami, za marami.

Tam na świecie uczuć burze,
Pchają serca w pląs szalony,
Tu duch żyje pełnem życiem
Z więzów ciała uwolniony.

Jakże błogo znaleźć przystań
Na bezmiernych falach bytu,
Jakże błogo skąpać duszę
W zaziemskiego blaskach świtu!

Nie biedz z falą, ślepą falą
I nie rwać się przeciw fali,
I trwać w takiej dusz pogodzie,
Jak ci księża srebrnie biali.

V.

Ach! i nieraz od burz świata
Szły tu spocząć harde głowy,
Szły bić czołem namaszczonem
U stóp Męki Chrystusowej.

Kładąc na bok płaszcz z purpurą
I koronę pełną cierni,
Biegli do tych, co niż ludzie
Sądzą grzechy miłosierniej.

I padały łzy gorące,
Łzy dla innych niewidoczne,
I leciały modlitw słowa
W starej nawy głębie mroczne.

A Chrystusa twarz zbolała,
Twarz dla wszystkich jednakowa,
Słała uśmiech tam, gdzie w prochu
Tarzała się dumna głowa...

VI.

Hej! pojazdy suną mnogie,
A w nich damy, jako kwiaty,
Kędy spojrzeć miga złoto,
Atłas, jedwab i szkarłaty.

Na rumakach paniczyki
Pięknym paniom patrzą w oczy,
A na przodzie cudny książę
Arabczykiem zgrabnie toczy.

Wtem się podniósł gwar i wrzawa,
Aż echami drżą Bielany —
Któż to jedzie? Któż się kłania?
Kto? Laleczka z porcelany!

Utrefioną wdzięcznie głową
Chwieje z gracyą w lewo, w prawo.
A ty w górę rzucaj czapki
I na wiwat krzycz: Warszawo!

VII.

Po bielańskim błądzi lasku
Tłum wesoły, rozbawiony,
Tu i owdzie skaczą pary
Pod muzyki huczne tony.

Gruby majster z swą majstrową
Siedli sobie na polanie,
Ciągną piwko, gwarzą mile —
Ot, majówka mościpanie.

Dwoje młodych pod drzewiną,
Jak gołąbków dwoje grucha,
Ona słodko się uśmiecha,
Gdy on szepce jej do ucha.

Stara lipa ponad niemi,
Jak poczciwa drzemie mama —
Choć aktorzy się zmieniają
Sztuka wiecznie trwa ta sama,

Or—Ot.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Przyroda jest dopasowana do legend, legendy do wiary i etyki ludu. Nie ścieram pędu do przyrody i legend u dziewczynki, lecz je na tem ciepłem tle rozwijam. To mnie zajmuje, zaciekawia, uczy, ciągnie. Kocham to dziecko, odpłacające mi miłością!.. Ulisia opowiedziała na egzaminie moją bajkę o zaczarowanej królewnie, a rada obwołała mnie tą królewną...

Wszystko to musi ci się wydawać z oddalenia i z twej wysokości, na której mimowoli stoisz, jako zabawne, małe, dziecinne, zasługujące na uśmiech. Litujesz się pewno nademną i żal ci mnie.

Wszystko to mnie zajmuje... Gdy mi smutno, zwracam się do przyrody. Ona zawsze urocza i świeża, czasem straszna sroży się i gniewa, ale tylko po to, aby znów zajaśnieć pogodą, białym obłokiem na jasnem niebie, szmerem w olszynie, purpurą na zachodzie, pluskiem w rzeczce, zielonością na wygonach i ciemną smugą lasu na skłonie widnokręgu...

Jak sobie pomyślę, że to wszystko posiadam za brudne ulice, szeregi monotonnych kamienic i snującą się obojętną czerń, złą i podejrzliwą, to mi się dusza śmieje. Lecz gdy sobie pomyślę, co wy robicie bezemnie, czem się zajmujecie, co tworzycie (zaranie tworzenia ciągnie mnie) radabym być z wami! Słabe zaledwo odblaski tych wysileń dolatują mnie, to są tylko odgłosy—nie jestem w wirze, a wir ma wielką siłę przyciągania i dlatego druku nie odczuwam tak silnie...

Czuję rozpoczętą walkę was „młodych" z „najmłodszymi..." Lecz, Stefie drogi, powiedz mi prawdę, czy wy wszyscy tworzycie „wielką sztukę," „nową sztukę?" Wyczuwam w was nowe formy, chcę odgadnąć jak przez mgłę nowego ducha, lecz i ta forma nieraz dziwaczna i poplątana, a duch ukryty w chmurach wizyi... Dlatego wątpię i drżę, że albo ja go odgadnąć nie mogę, albo jestem tyle zuchwała wierząc, że ponieważ go nie odgaduję, to go i niema!.. Może jestem nadto trzeźwa, mało przygotowana, nadto ukołysana i rozmarzona liryzmem naszych wielkich poetów, wyciskającym zbyt silne swe piętno na mnie... dość że nie mogę odczuć wizyi i halucynacyi „najmłodszych," chociaż ich forma często mnie ciągnie i zwycięża.

Spokojny, głęboki Stefie! filozofie serca, rozpogódź moje myśli, daj wiarę, rozjaśnij wątpliwości—powiedz *wszystko!*.. błagam!..

Z cieni lasów i uroczysk — z zieleni błoń i modrych fal naszej rzeczki, ducha mego posyłam do was...

Oddana Twoim ideom i wierna twym potężnym hasłom, ukochana przez ciebie siostra...

Zofia.

* * *

Droga Zosiu!

Długie moje milczenie nazwiesz lenistwem, lecz wierzaj mi, że mam w sobie pewien wstręt do słowa, do tego niedołężnego narzędzia, służącego ludziom do wyrażania stanów swej duszy; bo czyż może być coś więcej subtelnego nad drganie wewnętrznych świateł nad błyskawiczny lot tych promienistych pędów uczuć roztrącających się w ciemniach naszej istoty, jak się roztrącają światła gwiazd w wszechświecie?

Każdy ma taki wszechświat w duszy, niech tylko oczy obróci w siebie, niech się wsłucha w jego muzykę!.. Lecz to jest właśnie przekleństwem natury, że jesteśmy oddzieleni od siebie nieprzebytą przepaścią. Porozumiewamy się zaledwo paroma tysiącami znaków zwanych słowami, kilkunastoma tonami i półtonami składającymi się na muzykę, garścią linii i kolorów przystępnych naszemu oku — i to wszystko...

Sprzeczność gliny słowa, z eterem duszy, boli mnie w mózgu, jak rana, ile razy przychodzi mi mówić lub pisać. Wówczas słucham własnego głosu jak kłamstwa, patrzę na własne pismo, jak na pełzające robaki.

Pytasz się, dlaczego nie wydaję swoich rzeczy?.. Dlatego, że na drugi dzień po napisaniu brzydzę się niemi, dlatego, że mam w sobie żądzę doskonałości śmieszną i zarozumiałą... Pragnę tworzyć rzeczy, któreby były czytane do skończenia świata, zawsze upragnione, zawsze młode. Czuję jak żądanie to jest chorobliwe, mimo to wyzbyć go się nie mogę. Mało jest rzeczy, których Mickiewicz nie powinien był ogłaszać, więcej już u Słowackiego, a ileż wśród nas?

Tobie to mówię, moja Zosiu, otwarcie, że prawie wszystko drukowałem z musu, głodu, dla pieniędzy.

W ostatnim liście, gdzie tyle spraw „ducha świętego" poruszyłaś, pytasz się, czy wszystko to, co piszą „młodzi" i „najmłodsi" jest rzeczywiście w literaturze „wielką sztuką" lub lepiej „nową sztuką?" Obracam się właśnie w środku tego ruchu i mogę ci dać na to odpowiedź. Czuję twój sceptycyzm w tem pytaniu... Wierzaj mi jednak, rodzą się myśli nowe, formy nowe, powstaje nowy duch... Trzeba to umieć wyczuć. Nowy wielki głos poczyna mówić, jak dalekie echa podziemnego mocowania się żywiołów. Wiesz jak wielką miarę przykładam do sztuki i artysty, nie posądzisz mnie zatem, abym przeceniał tę cygańską muzykę słów, tę gonitwę za mistycznością dusz bez wiary w duszę—to rozpaczliwe silenie się na wielkie krzyki boleści, tę całą sztuczność i stanie na palcach tej poezyi, o której mówisz w swym liście... Lecz wszystko to, niczego nie przesądza. Gdzie wrą fale, gdzie wzdyma się morze, tam wierzch wód pokrywa piana i obsiada brzegi. Gdzie natura sili się do stworzenia nowego typu, tam powstają najpierw monstra pozbawione harmonii w kształtach, lecz posiadające zadatek przyszłego rozwoju — posiadające siłę. Przypatrz się jak konwulsyjnie pokręconym jest wielbląd, jak są pocieszne szkielety zaginionych prototypów konia. A teraz spójrz na wspaniale muzyczne linie tego zwierzęcia i powiedz, że niema w przyrodzie tendencyi do harmonii... Padają ziemnowodne jaszczury z ogromnymi brzuchami, na krótkich nogach, z długą, wypełzłą szyją, z komicznemi płetwami, niszczy je sama natura, lecz żyje orzeł, który się z nich rozwinął!

To samo w życiu duchowem, w formach utworów literackich! W tem wszystkiem, co cię dziś razi, znać jedną rzecz, wielką i piękną—znać szukanie, mozół pracę wzwyż i naprzód—znać rozpęd i siłę. I jeżeli jeden lub drugi filister umiejący na pamięć parę ustępów z „Pana Tadeusza" lub „Ojca zadżumionych," macha ręką nad obecnym ruchem i twierdzi spokojnie, że to głupstwo, zwyrodnienie, że z tego za lat dziesięć nie zostanie ani śladu, to zostaw go w spokoju. z jego gazeciarską mądrością — od czegóż jest on filistrem?

Pytasz się dalej, co jest w tym ruchu nowego i „jaką on ma twarz?" Za dużo się pytasz. Coś w tem być musi poza kobiecą ciekawością.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

V.

Łaciny nie znam, ni terminów prawnych,
O Cyceronach nie słyszałam sławnych...

To wyznanie, które przez usta Pasterki składa Drużbacka (w „Pochwale Lasów") musiało być prawie wstydzące wobec współczesnych, ale dla czytelnika dzisiejszego jest wprost rozkoszną niespodzianką.

Dzisiejsza panna, którąby starającemu się o nią oświadczyła w tonie tym samym: „Nie gram na fortepianie i balów nie lubię," złożyłaby dowód mniejszej odwagi i mniejszego nad otaczającymi ją przesądami panowania...

Trochę silniej zaznaczone lekceważenie klasycyzmu byłoby wówczas herezyą, godną stosu; w tej formie, jaką mu dała poetka, równało się: podpisanemu przez nią samą dla siebie samej—świadectwu ubóstwa.

Nie czytywała Cycerona Drużbacka, i nie czytywała go Niemiryczowa; jedna też i druga znały łacinę z tego tylko, co im się w klasztorze, przy obrządkach kościelnych, o uszy

obiło. Obie, jako literatki, były, wedle pojęć ówczesnych, „ubogie duchem“—takim wszakże, jak wiadomo, przyrzekła ewangielia „królestwo niebieskie...”

Każda z nich, mając zamknięty przed sobą cały obszar piśmiennictwa łacińskiego, tem silniej garnęła się do przystępniejszej i umysły niewieście najsilniej zawsze pociągającej, literatury francuzkiej. Pchał je zresztą w tym kierunku cały ówczesny nastrój wyższego towarzystwa polskiego.

Wiemy już o wielkiem zamiłowaniu Niemiryczowej we francuzczyźnie. Powiedziano nam wszakże na pociechę, że jej miłością cieszyli się również poeci polscy okresu złotego.

Czyj wpływ przeważył?

Jest nam tu przedewszystkiem potrzebna wiadomość: których autorów francuzkich Niemiryczowa najchętniej czytała, i na których wzorować się mogła?

Łatwo zgadnąć, że osobiste uzdolnienie oraz wyjątkowe stanowisko, które wśród swoich zajęła, pociągały ją najbardziej do poezyi, do belletrystyki, do—kobiet piszących.

Z francuzkich „Dioskurów,“ Voltaire nie nęcił jej z pewnością, ani jako poeta, ani jako apostoł idei wywrotowych; Rousseau dla kobiet ponętniejszy, nie napisał był jeszcze podówczas swych dzieł najlepszych.

Racine i Corneille zachwycali ją pewnie, były to jednak szczyty za wysokie dla polskiej „wierszopiski,“ która tylko modlić się, roztkliwiać, a niekiedy krotochwilnie żartować, potrafiła.

Za najbliższe siebie i poniekąd pokrewne, uważać musiała autorki piszące współcześnie lub prawie współcześnie. Te autorki wskazał Załuski w swym panegiryku do Drużbackiej, zatytułowanym w stylu owych czasów: „Na wielkie Płci Białogłowskiej tego wieku w Septemtrionie zaszczyty.“ Panegiryk tak się zaczyna:

> Nietylko się Francyja Safonami swemi:
> Dacier, des Houlieres, Gomez, Lambertemi
> Szczyci...

Dacier Anna, żona Andrzeja, znakomitego filologa, tem się od naszych poetek zasadniczo różniła, że nietylko łacina, lecz i greczyzna nie były jej obcemi. Owszem posiadała tak gruntowną znajomość obu tych języków, że była w stanie tłómaczyć arcydzieła poezyi łacińskiej i greckiej, i zasłynęła szeroko, jako tłómaczka Anakreona, Safona, Plautusa, a nawet największego z wielkich—Homera.

Sielanki Antoniny Deshoulières powszechnie wówczas czytane, w Niemiryczowej miały z pewnością pilniejszą od innych czytelniczkę. Słynął w Paryżu salon margrabiny Lambert, nawiedzany często i z upodobaniem przez Fontenelle'a, a napisane przez tę autorkę na użytek własnych dzieci „Rady,“ postawiły ją w rzędzie pierwszych moralistów francuzkich.

O ostatniej z wymienionych przez Załuskiego „Safon“ francuzkich, pani czy pannie Gomez, nic zgoła powiedzieć nie umiem. Mógłbym za to przytoczyć kilka nie wspomnianych przezeń francuzek-literatek, które swym siostrom z nad Wisły, Peltwi i Niemna dobrze musiały być znane.

Na samym schyłku wieku XVII-go francuzi bardzo smakowali w wierszach pań: de la Suze i de Villedieu. Współczesna im była sławna de Sevigné, której „Listy“ i dziś jeszcze odczytywać można bez zbytniego znudzenia. Później nieco zasłynęły panie: de Stael i de Tencin. Pierwsza pozostawiła ciekawe „Pamiętniki,” o ktorych Villemain mówi, że odznaczają się „naturalnością i naiwnością, dziwnemi w osobie, która nie była ani naturalną, ani naiwną.“ Druga zdobyła wielki rozgłos powieściami, a większy jeszcze życiem awanturniczem. Tenże Villemain nazywa ją „dziwem moralnem, łączącem w sobie najbardziej rażące sprzeczności: usposobienie przebiegłe, intryganckie, zimną i wyrachowaną zalotność, a obok tego talent pisarski czysty, czuły i namiętny.“ Dodajmy, że ta niezwykła osoba była zbiegłą z klasztoru mniszką, że wiodła następnie żywot do zbytku światowy, że jeden ze zdradzonych przez nią miłośników odebrał sobie życie w jej oczach, że wreszcie była wyrodną matką dziecięcia, które w kolebce porzuciła, które zostało wychowane z litości przez biedną żonę szklarza, i z którego wyrósł następnie znakomity d'Alembert...

Która z tego licznego grona pisarek służyła za wzór naszej poetce?

Żadna.

Porównanie pieśni duchownych, wierszyków żartobliwych, ucinków satyrycznych Niemiryczowej, częścią drukowanych, częścią rękopisowych z utworami francuzkich autorek, wskazuje wyraźnie, że nic z nich nie brała—chyba tylko zachętę i śmiałość do samodzielnego wystąpienia.

Talent jej był niewielki, ale szczery i—swojski.

Dziś mamy autorów i autorki, dla których szczytem doskonałości wydaje się: już nietylko naśladować ale przesadzać różne przemijające „mody paryzkie.” W wieku XVIII tym, tak bezwzględnie przez historyków naszych potępionym, tego objawu nie dostrzegamy. Kto wówczas zdobyłby się u nas na „sytuacye,“ jakiemi wspomniana de Tencin wstrząsała nerwy swych współczesnych? Kto naprzykład odważyłby się przedstawić umierającego trapistę, który wobec całego zgromadzenia wyjawia że jest... kobietą—wyznanie zaś to słyszy inny trapista, co niegdyś tę kobietę szalenie kochał, a mając ją za umarłą, z rozpaczy wstąpił do klasztoru?..

Społeczeństwo polskie w wieku XVIII tym nie było wcale idylicznem. Ogólny duch epoki w połączeniu z zabójczym wpływem rządów saskich, znieprawił do gruntu tak zwane „wyższe“ (!) jego sfery. Ale poezya stała ponad życiem, odwracając oczy od błota i starając się innych z niego oczyścić.

Więc za samo dążenie do celu tak pięknego należy się jej od nas szacunek i — posłuch.

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PRASY.

Poważne pisma tygodniowe powtarzają w treści nadesłany do „Krytyki Lekarskiej” list doktora G... z Pren, wzywający młodych kolegów w zawodzie, aby mniej szli za karyerą szukając dla siebie gruntu odpowiedniego do spełnienia profesyi lekarskiej, a co zatem idzie, mniej obstawali przy myśli utrzymania się w Warszawie, więcej natomiast przejmowali się tem, co się społeczeństwu od nich należy. Praca w tak zwanych zapadłych kątach, praca wśród szarych mas ludu, daje wprawdzie tylko umiarkowane korzyści materyalne, ale za to w bilansie ogólnym życia społecznego da z pewnością plon należyty, byle spełnianą była ze świadomością i przejęciem się naszemi niedomaganiami ogólnemi. Zapewne, że nie zdobywa się tam ani sławy, ani milionów, ale byle wola a wytrwanie, ślad takiego trudu pozostanie z pewnością. Inny lekarz potwierdza tę myśl, dodając od siebie, aby ci przynajmniej medycy, którzy wyszli z ludu, powracali do sfery, która ich zrodziła, zapewne dlatego, aby tym sposobem zadokumentował z nich każdy swoją łączność z tą warstwą społeczną, nie wyrzekając się jej i niezapominając o niej, jak to robi większość.

Za charakterystyczne niezmiernie uważamy oba te wystąpienia. Z jednej strony ujawnia się w nich uporne trzymanie się gruntu partyjnego w zapatrywaniach na obowiązek społeczny—z drugiej mała niezmiernie znajomość tych przeobrażeń, jakie w człowieku ukształconym bez względu na warstwę społeczną, z której wychodzi, urabia a przynajmniej urabiać winna wiedza i wyższy stopień wniknięcia w istotę obowiązku obywatelskiego. Co do pierwszego, to stanowczo opłakanym jest w sprawie publicznej ten dzisiejszy pieniaczy punkt wyjścia, który nam się każe procesować o nasze powinności i nasze prawa z uwzględnieniem w łonie społeczności własnej tych tylko warstw i szczebli, z których wyszliśmy sami. Jestto mizerna parafiańszczyzna wyrosła na pniu rzekomego rozwoju pojęć, która ignorując, a nawet stanowczo potępiając klasy, stany i kasty w dawnych ustrojach społecznych, gotowa w imię nienawiści ciasnych tworzyć je nanowo, w przekonaniu, że będzie to jakąś rewindykacyą praw, jakiemś zadosyćuczynieniem, czy Bóg zresztą wie czem nakoniec, boć się taki punkt zapatrywania z żadnym obszerniej pojętym interesem ogólnym pogodzić nie daje. Z ludu wyszliśmy wszyscy ilu nas jest, a różnicę całą stanowi, gdy już komu koniecznie o tę legitymacyę ma chodzić, data, pod którą się to wyjście spełniło. Ani nas też odległość czasu rozgrzeszać może z naszych względem tych warstw zobowiązań, ani blizkość, a choćby nawet bezpośredniość robić o los ich troskliwszymi. To zresztą, co mówimy, stwierdza codziennie prawie praktyka życia, która jedna tylko o nicości wszelkich teoryek i doktrynek najlepsze daje pojęcie. Widziano już na tysiącach przykładów wszelkich parweniuszów małoduszne zapieranie się swego t. zw. nizkiego

pochodzenia—widziano między ludźmi piastującymi od wielu pokoleń wysokie stanowiska, dzięki rozległemu ich pojęciu o dobru publicznem, całkowite przejmowanie się losem tych warstw, otwieranie przed niemi coraz szerszych dróg i powoływanie ich do uczestnictwa w sprawach publicznego znaczenia.

Próchniały przez ducha kastowości wstecznie pojmowanej społeczności dawne, ale i nowych nie umacnia bynajmniej dążenie do snucia dalszego tej samej metody w kierunku odwrotnym. Bądźmy przekonani, że nie umacnia.

A mimo ostrzeżeń, z metodą tą spotykamy się na każdym kroku, i aby się o tem przekonać, dosyć nam będzie wziąść do ręki pierwszy lepszy numer pisma mającego takie lub owakie przekonania społeczne. Dziś naprzykład poruszyćbyśmy mogli roztrząsanie zasadniczej strony dwóch projektów do praw, które sejmowi Galicyjskiemu złożyli dwaj posłowie, mianowicie Wójcik i Hupka—pierwszy kandydat stronnictwa demokratycznego, drugi posiadacz ziemski. Kwestya to jest czysto ekonomicznego porządku i z największą pewnością przed laty czterdziestu jeszcze, nikt by jej w łamach pisma przeznaczonego dla kobiet nie poruszał. Zmieniły się jednakże pojęcia i potrzeby umysłowe od tych paru dziesiątków lat. Nie licząc tego, że mamy znaczną ilość kobiet posiadaczek ziemi, rozporządzających samodzielnie własnością swoją, które jako takie o każdym podobnym objawie informowane być winny narówni z mężczyznami — nie licząc takich interesowanych najbliżej, pokaźną jest liczba kobiet, którym przerób pojęć na całym obszarze życia zbiorowego obcym nie jest, i które się nim żywo interesują, jak to niejednokrotnie mieliśmy sposobność sprawdzić. Dla wszystkich takich i fakta same, i sposób ich komentowania przez polemikę dziennikarską, będą z pewnością znaczenia pierwszorzędnego. Oto jak się mają rzeczy.

Poseł dr. Hupka wyszedł z założenia, że jedną z głównych, a nawet najgłówniejszą przyczyną bezprodukcyjności własności małej w Galicyi jest bezsensowne jej rozdrobnienie, i dlatego naznaczyć chciałby mórg 20 jako minimum takiej własności małej, będąc przekonanym stanowczo, że z wyjątkiem okolic podmiejskich, na mniejszym obszarze rolnik mały producentem nazwanym być nie może. Reforma taka pociągnąćby oczywiście musiała za sobą rodzaj prawa majoratowego włościańskiego, pociągnęłaby nadto zmiany porządku dziedziczenia, a choć to narusza wiele pojęć o konieczności równego działu w rodzinach, niemniej przyznać będzie musiał największy tego prawa przeciwnik, że wytworzyłoby to prawo klasę zamożnych rolników małych, i że uszczuplone schedy pozostałego rodzeństwa byłyby jakiemiś schedami w każdym razie, podczas gdy tak jak jest dziś, niema ani gospodarstw, ani produkcyi, ani sched żadnych.

Projekt tego prawa wywołał burzę w obozie postępowym, który jak wiadomo odznacza się arkadyjską ufnością do tej iluzyi, że ziemi bez względu na przyrost ludności przyrastać będzie ciągle, i tą ziemią rozporządza się ów obóz z bezprzykładną hojnością. Zkąd, jakim sposobem? to nie rzecz tych ludzi obmyślać, bo wogóle trudno jest obmyślać takiemu, który nie myśli. Ułatwia on sobie na ten raz jeszcze jeden zadanie przez to, że widzi w Galicyi w rękach kilkudziesięciu zbyt szeroko rozsiadłych posiadaczy, tej ziemi zbyt wiele. Gdyby tedy... gdyby tedy wziąść ztamtąd a oddać tutaj, to byłoby, zdaniem jego, na razie rozwiązaniem kwestyi. Na jak długo? — nie umiemy na to odpowiedzieć, ale przypuszczamy, że zwolennicy projektu prawa posła Wójcika, powinni mieć na takie pytanie kardynalne odpowiedź gotową.

R.

Sprawozdania literackie.

Wł. Jabłonowski: Dusza poety. — Marcelina Kulikowska: Mistrz Zenon. — Bronisław Grabowski: Jarosław Vrchlicky.

Wychodząc z zasady, że wielkiego człowieka „duchem ujmować trzeba,“ autor krótkiej rozprawki o Juliuszu Słowackim zatytułowanej „Dusza poety“ protestuje przeciwko śmiesznej, a tak niestety daleko posuniętej robocie zbierania najdrobniejszych, najmniej ważnych i najmniej obchodzących nas szczegółów o życiu zewnętrznem naszych wielkich ludzi, a zwłaszcza twórcy „Anhelego.“

Jak wiemy, od tych szczególików, od tych drobiazgów nieraz aż cień pada na duchową istotę poety; duchowy obraz jego w świetle tych opracowań wychodzi wykrzywiony śmiesznie, pozbawiony uroku i prawdy. To też sam sposób, w jaki W. Jabłonowski przystępuje do przedmiotu swych badań, do potężnej duchowości Słowackiego, jest dla nas pociągającym i sympatycznym.

Z własnych zwierzeń poety, z wyznań jego najszczerszych, bo składanych przed ukochaną matką, pragnie on wydobyć zasadnicze i najbardziej znamienne rysy tej postaci, a więc: pragnienie sławy, pochodzące nie tyle z miłości własnej, ile z chęci opromienienia tą sławą ziemi swojej, pragnienie, które pod koniec życia Słowackiego oczyściło się ze wszelkich pierwiastków egotycznych. A dalej: dążenie namiętne, bolesne do wymarzonego ideału miłości. „W głowie mojej utworzył się jakiś obraz, jakieś wyobrażenie ogromnej miłości, niepodobne do osiągnięcia“ — mówi poeta. — „Dziwny los mój, że ja wonią dalekich serc żyć muszę“ — skarży się później — i jeszcze tęsknota za wszystkiem, co już minęło, za przeszłością uciekającą tak szybko, za ukochanymi, którzy odeszli od niego — za tem wszystkiem, co pozostawił za sobą. I nakoniec w ostatniej fazie życia ogarniające całą istotę jego pragnienie podniesienia ducha swego na wyżyny ideału — pragnienie z taką wyrażone prostotą: „o matko moja, jakbym ja chciał być dobrym człowiekiem.“

Bezwątpienia charakterystyczne i wspaniałe są to rysy i musiałyby nam wystarczyć, gdyby po Słowackim pozostały tylko listy.

Ależ przecie był on jeszcze smętnym sternikiem „duchami napełnionej łodzi.“ Dusza jego żywa dotychczas płonie w utworach jego, i z nich przedewszystkiem poznawać nam ją trzeba.

W studyum mającem za przedmiot duszę Słowackiego nie należało ograniczać się listami, i to jest jedyny zarzut, który można postawić autorowi omawianego szkicu. W zbyt ciasnych zamknął się ramach i nie dał nam skończonego, pełnego obrazu.

Literatura czeska mimo pięknego jej rozwoju w ostatnich czasach, jest u nas tak mało znaną, że wśród najinteligentniejszych nawet warstw, nazwisko Zeyera np. brzmi obco całkiem. Ci sami ludzie, którzy każdą nowość francuzką chwytają z zapałem, najwyższą okazują obojętność dla literatury pobratymczego plemienia.

Jedynym prawie i niestrudzonym informatorem o piśmiennictwie czeskiem, jest u nas Bronisław Grabowski, którego książkę: „Jarosław Vrchlicky“ i jego dramat „Bar Kochba“ mamy właśnie przed sobą.

Poglądem na ruch literacki czeski w bieżącem stuleciu rozpoczyna autor swoje studyum, potem przechodzi do charakterystyki trzech koryfeuszów poezyi czeskiej: Świętopełka Czecha, Emila Frida, znanego pod pseudonimem Jarosława Vrchlickiego i Juliusza Zeyera — tej trójcy, która zadowolniła nareszcie ambicyę narodową czechów, zazdroszczących nam gwiaździstego nieba naszej poezyi, a zwłaszcza trzech jego świetnych słońc.

To wysokie pojęcie o naszej literaturze przebija jeszcze w pięknym wierszu Vrchlickiego, którego nie waham się przytoczyć za Grabowskim.

K'wam nieśmiertelnym Prometeja męką
Moja pieśń leci w lot trwożny i tkliwy,
Puka do bramy serc skrzydłem, jak ręką
Z pociechy rosą, z gałązką oliwy.

Idzie nieśmiele—czyż wam pieśni trzeba?
Wam chóry sławy dziedziców śpiewały,
Którzy poezyi wiecznej kęsem chleba
Jak Jezus mogli tłum nasycić cały.

Biografia Vrchlickiego i rozbiór dramatu „Bar Kochba“ wypełniają pozostałe stronice książki, do której odsełamy czytelnika pragnącego zapoznać się choćby bardzo pobieżnie z czeskim ruchem literackim współczesnej doby, sami zaś przechodzimy do „Mistrza Zenona” dramatu Marceliny Kulikowskiej.

Sceniczność tego utworu wydaje mi się bardzo słabą, prawie niemożebną. Za mało w nim ruchu, akcyi. Niezmiernie długie monologi, czynią wystawienie go w teatrze wprost niepodobnem.

Jako poemat dramatyczny nie jest on jednakże pozbawionym wartości.

Osnowa dramatu w streszczeniu tak się przedstawia: Artysta natchniony, rzeźbiarz Zenon, otrzymuje zamówienie na pomnik dla zgasłego władcy, który był postrachem poddanych i wrogów. Genialny artysta tak umie wcielić się duszą w odtwarzaną postać, tyle grozy i potęgi kładzie w oblicze tyrana, że zgromadzony lud i król, dziedzic władzy poprzednika, nie śmią spojrzeć w to straszne oblicze, i drżą, jak niegdyś drżeli przed żywym. Król rozkazuje rzeźbiarzowi zmienić wyraz twarzy posągu. Geniusz odmawia, ale wtedy zjawia się mierność uosobiona w uczniu Zenona i podejmuje się odjąć obliczu zmarłego króla tę prawdę, którą w nie tchnął mistrz jego, i którą działa na tłumy. Król przyjmuje jego propozycyę, ale w tej chwili

Zenon uderzeniem topora niszczy dzieło swoje, owoc męki twórczej i twórczych rozkoszy.

Najbardziej zajmującymi są poglądy autorki na proces twórczy, wypowiadane ustami mistrza Zenona.

Genialny artysta tak przejęty jest dziełem swojem, że zlewa się z niem w jedną całość. On tego króla ma w sobie, on jest sam tym tyranem. „Każdy rys króla widzę, czuję, jak wściekłość nim miota, jak mu drżą wargi, jak oczy wyprężają się, by w głąb wnętrzności ofiary spojrzeć, jak mu się zaciska ręka, jak każdy muskuł twarzy w natężeniu czeka chwili, w której stanie się, spełni zemsta, co w rozkoszy upojenia własnego utonie... Ja czuję, jak potęga gra we wnętrzu jego — ja sam, ja sam potęgą tą się staję. Ja pan, władca, mocarz niezwalczony! Ja tłumom, narodom poddanym moim rozkazy wydaję i krwi żądny w sercach ich pełnych posoki tarzam ciało moje...“ i t. d.

Bezwątpienia tak tworzą niektóre organizacye artystyczne, choć zdaje się, że nie wszystkie.

Ileż jednak zyskać mógłby na dramatyczności utwór p. Kulikowskiej, gdyby Zenon nie opowiadał łagodnej jak gołąb kochance, o tem swojem delirium twórczem, lecz raczej przedstawiony został w jego napadzie, istotnie opętany przez krwawego ducha zmarłego mocarza. Dramat zyskałby na sile i na prawdzie. Boć kto czuje w sobie taki żar i taką żądzę krwi, ten nie może po chwili najłagodniej z łagodną Beatrycze rozmawiać. W tem jest fałsz, to psuje pomysł, który w innem opracowaniu mógłby być znakomitym i głęboko wniknąć w psychologię twórcy, artysty.

Autorka zbyt prędko rzuciła utwór swój na karty książki. Należało nad tem jeszcze długo i głęboko pomyśleć.

H. C.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Porównywałem ją w duchu do miast, będących ogniskami innych, szczęśliwszych narodów, i wydała mi sią miastem, o którem mówi Ezechiel, „miastem na pustki wieczne danem, w którem się nie mieszka,” miastem, o którem prorok wołał: „zstąpisz ze zstępującymi do dołu, do ludu minionego.“ Cała głęboka nędza narodowego życia naszego odsłoniła mi tym razem krwawe swe rany, smutek, niby ciężki kamień przywalający grób wszystkich nadziei, padł mi na duszę, a na widok zuchwale panoszącej się u nas cudzoziemczyzny zabrzmiały mi w uszach, jak burza, gróźb pełne słowa Ezechiela: „Dam cię narodom za dziedzictwo, i wzniosą sobie grody w tobie i pobudują w tobie przybytki swe, i pożywać będą owoce twe, i mleko twoje pić będą.“

Nie mogłem wytrzymać w chmurnych tych murach, przyśpieszyłem załatwienie swych spraw i opuściłem Pragę przed końcem tygodnia. Prawda, nie oczekiwało mnie radosne spotkanie we własnej rodzinie, ale jak ranne zwierzę wyszczwane z kryjówek leśnych na pustą, bez krzewu jednego równinę, w rozpacznej ucieczce zawraca tam zkąd pierzchło, tak i mnie nie pozostawało nic nad ucieczkę z pośród nawału nędz publicznych z powrotem do miejsca, gdzie spokoju i szczęścia już dla mnie nie było.

Przyjechałem na stacyę po zachodzie słońca i umyśliłem pójść pieszo do domu. Nęciła mnie idealnie piękna pogoda, i nie czułem najmniejszej ochoty wlec się pylnym gościńcem w niewygodnym powozie. Puściłem się ścieżynami przez pola i świeżością wieczorną przesiąkłe gaje, rozkoszując się pięknością nocy, która zwolna zapadała na ścichłą krainę. Miesiąc wschodził nad lasami, świecił najprzód czerwono, a nawet krwawo we mgłach, podnoszących się po parnym dniu z wycałowanej przez słońce ziemi, wkrótce wszakże wypłynął zwycięzko w pełnej jaśni na szeroki widnokrąg ciemno-modrego, bezobłocznego nieba, stanął spokojnie, majestatycznie na jego wyżniach, a jego pogodna, marząca światłość lała się jak srebrny uśmiech na krainę i oddziaływała czarodziejsko, niby balsam cudowny, na bolesne me uczucia, które powoli rozpływać się jęły, jak owe mgły, które księżyc zwyciężył... Zbliżałem się już do swej okolicy, widziałem już zdaleka lśniący biało dom i zalany poświatą miesięczną ogród, jego wysrebrzone drzewa i sennie szemrzące krzewiny...

Zatrzymałem się na chwilę na wzgórzu, z którego piękny ten widok przede mną się otworzył, gdy nagle w nocnej ciszy inny jeszcze, potężniejszy, bardziej porywający, do głębi serca przejmujący czas spłynął ku mnie na skrzydłach poezyi i pełną już błogości moją duszę słodyczą najwyższego przeniknął szczęścia; w falach światłości księżycowej drgała wzniosła melodya, jak gdyby z gwiezdnych zstępująca wyżyn, które uroczyście, jak kopuła kościelna, nad pociemniałą sklepiły się ziemią. Flora grała na harmonium trzecią część przedziwnego „Stabat mater“ Pergolesego, a głęboki, słodki, jarzmiący czarem swym duszę, głos jej spływał z falą smętnych tych dźwięków, które rosły, potężniały, wstępowały jak po drabinie Jakubowej wzwyż, ku ojczyźnie wszelkiej krasy, i tam, w tej modrej, dla myśli niedościgłej dali, dobrzmiewały zwolna i zamierały.

Padłem obok zwalonego pnia i zanurzyłem twarz w wysokiej trawie, chłodzącej mnie kroplami rosy...

Dziękowałem w duszy Florze za to pozdrowienie, za to powitanie; czekałem aż dogra. Chwilę panowała cisza uroczysta, podniosła, ale nagle, gdym już do odejścia się zabierał, rozfalowało się znowu powietrze, rozdzwoniło się coś, jak radosna pieśń skowronka, wzlatującego z rannego zmroku traw rosistych w górę ku świtającym niebiosom, kędy z mijającej, pobladłej nocy, nowy, jary rodzi się dzień.

Było to porywające owo allegro niewysłownej piękności, owo allegro pełne uśmiechów i łez, słodyczy i bólu, stanowiące przegrywkę do czwartej części w kompozycyi Pergolesego... I ja porwałem się radośnie, jak ten skowronek, i dla mnie budził się nowy, jary dzień, i dla mnie mijała dawna, bólu pełna noc! Teraz lub nigdy! Długo pragniona, długo oczekiwana chwila zgody przyszła zatem nareszcie! W okamgnieniu zbiegłem ze wzgórza, przeskoczyłem nizki mur i pośpieszyłem przez ogród. Flora przestała grać; stała teraz na balkoniku, wychodzącym z jej pokoju na ogród. Światło księżyca padało prosto na jej twarz, obsypywało dyamentowymi błyskami ciemne jej włosy, oblewało śnieżną bielą całą jej smukłą, wdzięczną postać, która w lekkiej jasnej sukni wydawała się jak gdyby z eteru zwianą świetlistego. Twarz miała obróconą ku niebu, zdawało się, że szuka na niem gwiazd, które w zwycięzkiej światłości wiernego ich pasterza mdło zaledwie i blado migotały, i w tej chwili porównania wytrzymać nie mogły z gwiazdami tych zamyślonych oczu, które w nie się zapatrzyły. Nie widziała mnie, a ja nie wołałem na nią. Drzwi wiodące z naszej sypialni do ogrodu były otwarte; wszedłem szybko—była to najkrótsza droga do pokoju Flory, bo sypialnia przylegała do korytarza, zkąd schody na pierwsze prowadziły piętro. W sypialni nie paliło się jeszcze żadne światło, ale jasność miesięczna wdzierała się przez otwarte okna i drzwi razem z wonią kwiatów, i w pokoju było tak widno, żem każde załamanie, każdą fałdę zasłon nad ciężkiemi, starodawnemi łóżkami wyraźnie mógł rozeznać.

Śpieszne me kroki wstrzymało nagłe zdumienie: kolebka syna mego stojąca zawsze obok łóżka Flory, zniknęła. Lęk mnie przeleciał jak strzała mrożąca. Co to miało znaczyć? Czyżby dziecko było chore? Wiedziałem, że Flora trzymała się wszelkiego rodzaju zabobonnych tradycyi, dotyczących obchodzenia się z dzieckiem. Przed samym moim wyjazdem nie chciała zezwolić na wyniesienie kolebki do ogrodu, twierdząc, że takie przenoszenie się z dzieckiem z miejsca na miejsce, ma według starego podania, sen mu odbierać. Cóż ją tedy skłoniło do wykroczenia przeciwko raz przyjętej regule? Pośpieszyłem zaniepokojony po schodach na górę i wpadłem do jej pokoju. Na gwałtowne otworzenie i zamknięcie drzwi, Flora obejrzała się i spostrzegłszy mnie, weszła do pokoju. Marzący wyraz jej twarzy zmienił się w okamgnieniu w uśmiech powitalny, który spragnionemu sercu memu raczej uprzejmym i łaskawym się wydał, aniżeli radosnym i serdecznym.

d.c.n.

SYBILLA.

W epoce zaciekłych walk przeciw dogmatowi—epoce krańcowego sceptycyzmu w rzeczach wiary, polityki, ustaw społecznych, a nawet nauki, wielce charakterystycznym jest objaw bezprzykładnej łatwowierności, który nas przekonywa na każdym kroku, jak ufnym być może człowiek, który umiał wszystko zakwestyonować, wszystkiemu zaprzeczyć i z zadziwiającą bezkłopotliwością obalić to, co się tak niedawno jeszcze wydawało niewzruszonem.

Wczorajszy religijny sceptyk z całą powagą zwraca się do spirytyzmu, aby mu ten dał objaśnienie w kwestyi nieśmiertelności duszy, i te objaśnienia choćby najśmielsze, byle z tego źródła pochodzące, zdają się zadawalniać go w wysokim stopniu. Najchłodniejszy racyonalizm wytrawiwszy człowiekowi duszę, nie zapobiegnie temu, żeby się ten człowiek nie chwycił karkołomnej hipotezy jakiejś, którą się będzie bawić niby dziecko świeżo otrzymanem cackiem, a ten, który u siebie i u drugich nielitościwie wyszydził wszelką ekstazę duchową i stłumił wszelkie podnioślejsze przeczucia, z całym rozmysłem pójdzie szukać uspokojenia do wróżbity lub hiromanty.

Taką niepojętą mięszaniną zimnej negacyi i dziecięcej prawdziwie łatwowierności jest człowiek naszego stulecia. Wymowną bardzo illustracyę tego stanu rzeczy przedstawia niesłychana a coraz większa wziętość głośnej paryzkiej hiromantki, niejakiej p. de Thèbes.

Jest ona wnuczką Aleksandra Dumas'a (syna), mieszka stale w Paryżu przy ulicy Wagram nr. 29 i przyjmuje w salonie swoim swoim wszystkich, którzy jej naukę czytania w księdze przeznaczeń zapłacić mogą jak nal[illegible]w. Salon ten i muzeum, w którem znakomita wróżbitka nagromadziła najbardziej typowe odciski dłoni swoich pacyentów, mieści okazy imienne rąk Emy Calvé, Krystyny Nilson, Rochefort'a, Drumont'a, dziadka i pradziadka samej Sybilli, i wielu bardzo ludzi głośnych, których tu wymieniać nie będziemy. Są też i ręce bezimienne, do których pani de Thèbes dodaje najzaufańszym osobom swoje komentarze, bardzo zresztą oględne i dyskretne.

„Oto np. powiada, ręka królowej, bardzo ciekawa i charakterystyczna ręka — ta druga to jest rączka córki portyera tylko, ale ponieważ stanowi ona szczyt tego, co jest w danem pojęciu harmonią, popędem do wszystkiego co wielkie i potężne, ponieważ są na niej uwidocznione: i dar podbijania serc, i wdzięk, i umiejętność życia, przeto nie powinno dziwić nikogo, gdy powiem, że właścicielka tej rączki umarła księżną. A to także niezmiernie ciekawy egzemplarz — ostatni, z jakim miałam do czynienia — o tyle ciekawszy, że należy do jednego z następców tronu europejskich. Ta rewelacya jest o wiele mniej od innych dyskretną, wiadomo bowiem powszechnie, że w ostatnim miesiącu była p. de Thèbes wzywaną do Rzymu przez parę monarszą włoską, i że ją członkowie tamtejszej kolonii francuzkiej widzieli niejednokrotnie wychodzącą z Kwirynału.

Jakiej to jednak panującej atmosfery potrzeba na to, aby się osobistości tak wysokie kompromitowały stosunkiem z osobą tej profesyi! Prócz dworu Sabaudzkiego zresztą, wiadomo, iż niema księcia krwi jakiejkolwiek europejskiej dynastyi, i członka arystokracyi, nie wyłączając angielskiej, któryby o ten dom, leżący przy ulicy Wagram nie zawadził i tam w pewnych wątpliwych sprawach nie zasięgał porady.

Sława tego rodzaju nie mogła jednak przyjść bez zasług żadnych—nie mogła jej sobie zdobyć byle oszustka, to też powiada głos powszechny, iż najsłynniejszy z hiromantów ostatnich czasów Desbarolles, w porównaniu z p. de Thèbes wiedział bardzo mało. Mówią o niej, że oddała się całkowicie tej nocyi swojej, że nabrawszy nieprzezwyciężonego popędu do nauk okultystycznych, studyowała wszystko, poczynając od tego, co odziedziczyli z dawnej wiedzy tajemnej cyganie dzisiejsi. Uczęszczała nadto do szpitali, szukając w dłoniach chorych oznak zewnętrznych, harmonizujących ze stwierdzonym przez lekarzy stanem i postępem ich cierpień, a w teatrach anatomicznych sprawdzała wiek chorych z liniami ich życia, wszędzie zbierając szczegóły, porównywając i ucząc się wyprowadzać wnioski. Według zdania fanatycznych jej przyjaciół ma ta kobieta swoją własną teoryę i tajemnicza symbolika ręki ludzkiej dla niej nie przedstawia arkanów żadnych.

Oprócz takich dokumentów, jakimi są dla tej wróżbitki odciski ręki ludzkiej, pełno tam jest wizerunków słoni, albowiem zwierzę to, utrzymuje p. de Thèbes, jest najdoskonalszym w rzędzie tworów przyrody; streszcza ono w sobie przymioty intelligencyi, siły, wdzięczności, ducha obowiązku, ale gdy je skrzywdzimy, odznacza się także usprawiedliwioną zupełnie zawziętością, na co przykładów ma opowiadająca mnóstwo.

Juliusz Huret zadał znakomitej hiromantce kilka zapytań, a odpowiedzi jej uważamy za właściwe powtórzyć tutaj. Pytał mianowicie czego od niej klienci dowiedzieć się pragną najpowszechniej. Otóż kobiety najczęściej pytają o dzieci — dosyć często o domniemane lub ewentualne wdowieństwo swoje — trafiają się i żądania objaśnień co do podejrzeń o zdradę ze strony mężów. Mężczyźni głównie przychodzą, aby im rozwiązano zagadkę co do powodzenia ich projektów, planów lub zamiarów—najczęściej natury materyalnej. Młodzież męzka przeważnie jest ciekawą swojej karyery, a nie przypomina sobie nawet, aby się który dowiadywał o sprawy sercowe. Artystom i literatom zawsze chodzi o sławę. Twierdzi też pani de Thèbes, że jest zasadnicza różnica w zapytaniach dziewcząt angielek i francuzek. Pierwsze pytając o pożycie swoje z przyszłymi mężami najprzód chcą się dowiedzieć, azali ich małżeństwu pobłogosławi Opatrzność potomstwem—francuzkie przeciwnie lękają się tego stanowczo i okazują niechęć zdecydowaną w tym kierunku.

Gdyby to, co teraz powiedzieć mamy, nie było ze strony tej p. de Thèbes prostem, zwyczajnem szalbierstwem, rzecz zasługiwałaby w istocie na pewną uwagę. Powiada mianowicie ta kobieta szczególna, że od roku dostrzega na rękach ludzi młodych i średniego wieku mnożące się coraz bardziej oznaki zapowiadające kalectwa, rany, śmierci gwałtowne, w blizkim, jak można wnioskować, okresie czasu. Szczególniej zauważyła to między młodzieżą francuzką u politechników, wychowańców Saint-Cyr i wojskowych — jednem słowem u żołnierzy dzisiejszych lub przyszłych. Wszystko to zdaje się zapowiadać wojnę, i to mniej więcej w ciągu lat kilku. Ci, którzy do niej przed dwoma laty się zgłaszali, nie mieli jeszcze wcale tego rodzaju oznak na dłoni, wydaje się zatem, że przeznaczenie ich musiało się zdecydować niedawno. Wiadomo bowiem, że te linie zmieniają się stosownie do przeznaczeń człowieka w danej chwili. Ponieważ zaś p. de Thèbes znajduje to samo na rękach ludzi wojskowych wszelkich krajów, którzy się do niej zgłaszają, wnioskuje z tego, że zbliżająca się wojna nastąpi za lat parę, i będzie wojną powszechną.

W książce swojej wyszłej niedawno, tłómaczy p. de Thèbes znaczenie hiromancyi i jej możliwy dodatni wpływ na losy ludzkości. Linie stwierdzające te lub inne wypadki zagrażające człowiekowi, nietylko nie oznaczają ciążącej nad nim nieodwołalnie ręki przeznaczenia, ale są owszem zbawczem ostrzeżeniem, bo wskazują czego najbardziej unikać winniśmy. Przekonały o tem panią de Thèbes wypadki, w których człowiek ostrzeżony szedł za jej wskazaniami, robił wszystko, aby uniknąć zagrażającego mu losu, a wraz z tem znikały z jego dłoni owe znaki groźne. Hiromancya nadto odzwierciadlając wewnętrzne skłonności, popędy i zamiary nasze, dać nam może przez usta hiromanty najszacowniejsze rady i upomnienia.

Szczególny nacisk kładzie paryzka wróżbitka na to, aby dwoje ludzi mających się połączyć ze sobą zasięgało w tej sprawie jej opinii. (Byłoby to w takim razie znakomitem rozszerzeniem jej klienteli). Jeśliby się naprzykład zdarzyło, że obie strony odznaczałyby się palcami ostro zakończonymi, odrazu powiedziałaby im, aby każde z nich poszło gdzieindziej szukać szczęścia. Przecież oznaczałoby to niechybną, nieuniknioną wojnę małżeńską. Jeśli zaś trafi się naprzykład, że kobieta posiadająca palce charakterystycznie wązkie wybrała sobie mężczyznę, którego palce mają zakończenie szerokie, w takim razie bardzo dobrze — w takim razie jest miejsce na harmonię i szczęście w ich związku. On będzie duchem porządku, rozumem i wolą—ona zapowiada właściwości charakteru wprost tamtym przeciwne, dlaczego tedy nie miałoby im być ze sobą jak najlepiej?

Wieleż to ona zażegnać miała, wedle jej opowiadania, burz małżeńskich—wiele dobrego zrobiły jej rady i wskazówki!

Oto w ostatnim naprzykład tygodniu przychodzi do niej młoda kobieta i skarży się na przykre pożycie z mężem.

— A nie mogłabyś mi pani dostarczyć odcisku ręki małżonka?—zapytuje Sybilla.

— Niepodobna!—odpowiada interesantka po namyśle.

— A fotogram przynajmniej, taki rozumie się, na którym ręka byłaby widoczną.

— Mam taki fotogram.

— Bardzo dobrze! proszę mi go przynieść.

Na drugi dzień przynosi interesantka żądany przedmiot. P. de Thèbes ogląda tę rękę i powiada jej krótko:

— Nie mów pani nigdy do tego człowieka: „Ja chcę!" To jest wszystko, co ci zalecić mogę.

Juliusz Huret powiada, że wyszedł od pani de Thèbes zachwycony. My nie dzielimy, szczerze mówiąc, jego zachwytów—może dlatego, że nas dochodzi ta rzecz w sprawozdaniu dziennikarskiem, i że dotąd ci, których widzieliśmy uprawiających ten... sport, na mędrców nie wyglądali wcale.

W każdym razie jestto spostrzeżenie zupełnie osobiste.

T. M.

KRONIKA.

Kolonie letnie.

Dla wychowańców szpitala Dzieciątka Jezus powstają obecnie kolonie w Powsinie, gdzie wystawioną będzie odpowiednia budowla wedle planu firmy Martensa. Będzie to barak drewniany mogący pomieścić 50 wychowańców naraz. Koszt jego obliczają na rs. 4,687.

Wystawa.

Komitet pierwszej wystawy rybackiej w Warszawie zapowiedzianej na miesiąc Wrzesień roku bieżącego, powiadamia za pośrednictwem pism codziennych, aby wszyscy zamierzający przyjąć udział w wystawie nadsyłali pod adresem redakcyi „Rolnika i Hodowcy“ (Nowogrodzka 36) odpowiednie deklaracye, gdyż z wczesnem wyrachowaniem ilości eksponentów związaną jest możność dogodnego i korzystnego rozmieszczenia wystawianych okazów. Obecnie najnaglejszą i najważniejszą jest sprawa pobudowania basenów, z których będą mogli korzystać hodowcy życzący sobie nadsyłać ryby żywe. Basenów takich bez obliczenia przybliżonego przynajmniej zapotrzebowania, budować nie można. Po blankiety deklaracyjne zgłaszać się należy pod wymienionym powyżej adresem.

Szkoła.

Rok bieżący jest pierwszym, w którym dzięki rozporządzeniu ministeryum oświaty, odbyła się w gimnazyach promocya uczniów *bez egzaminów*, jedynie na podstawie przeciętnej otrzymanej ze stopni całego roku szkolnego. Nie wątpili nigdy ludzie, którzy w bliższej lub dalszej z nauczaniem zostawali łączności, że ocena taka jest jedynie słuszną i co do następstw zbawienną, równie jak o tem, że egzamin nietylko niczego nie dowodzi, ale wbrew przeciwnie służy tylko do usprawiedliwienia całorocznego lenistwa ucznia zdolnego, i ostatecznego nadwerężenia sił tych wszystkich, którzy przy mniejszem uzdolnieniu pragną tym blichtrem powetować opuszczenie lub zaniedbanie swoje w naukach.

Tegoroczne kwalifikowanie uczniów do uwolnienia od egzaminu dało wyniki niezbyt pocieszające, z ogólnej bowiem liczby uczniów gimnazyów warszawskich, tylko 50 procent uzyskało promocye do klas wyższych na podstawie niewątpliwego postępu w naukach w ciągu roku. Nie idzie jednak zatem, żeby lata następne nie miały dać rezultatów lepszych. Skoro się uczeń raz przekona o tem, co mu gwarantuje pilność całoroczna, z pewnością przyjdzie do wniosku, że obliczanie wszystkiego na egzaminowe hazardy jest szkodą i krzywdą, jaką sam sobie wyrządza.

Pogadanka.

O modach.

Uparły się kobiety w Paryżu przy kostiumie genre tailleur, który w chwili obecnej uważać można w istocie jako wywołany potrzebą. Chodzi się wiele po wystawie, a kostium angielski, jak wiadomo, znosi wszystko.

Dwa rodzaje kostiumów walczą w Paryżu o pierwszeństwo — kostium skromny, prosty, stylowy, wykonany przez krawców angielskich — i drugi francuzki, zawsze wytworny i ozdobny. Jeden z takich francuzkich pomysłów artystycznych, to kostium sukienny czarny lub granatowy, z samych skośnych plis schodzących się razem, a każdy skos objęty jest wypustką z materyi; dół sukni kończy się pasem z białego sukna, na którym te same skośne plisy w dalszym ciągu tworzą różne wzory. Do dopełnienia służy bolero z odpowiednim garnirunkiem. Bolera niczem niezwalczone, ubierają obecnie brzegiem w wycinane podłużne zęby lub w kółeczka wycinane tak, iż na kolorowej spodniej bluzce robią wrażenie jakby były przewleczone wokoło kolorową wstążeczką.

Do nieustępujących z pola należą także fulary, które co rok powracają zawsze, tylko w coraz więcej udoskonalonej formie i wykończeniu. Suknie takie robią w zakładki całe, lub w grupy zakładeczek, często z wysokim wolantem dopasowanym, a wszystko razem suto przybrane koronką. Koronka co wiosna razem z kwiatami powraca do życia; gdzie tylko przypiąć się daje, tam jej nadmiar spotykamy, a już nigdzie tyle, co na przepięknych spódniczkach jedwabnych, które co sezon coraz dalej z pod sukni wyzierają. We Francyi obecnie robią je prawie całe z wstawek i wolancików poprzyczepianych do lśniących jedwabnych falbanek.

Do dziwactw chyba zaliczyć nam wypadnie toaletę nową, która wśród ogólnie panującej skromności, zwróciła w Paryżu oczy zbytkiem, chociaż pewno naśladowczyń nie znajdzie. Suknia zrobioną była z białej jedwabnej faille, obcisła, powłóczysta, w stanie ujęta paskiem. Staniczek gładki miał tylko górą t. zw. empiècement z białego mousseline de soie w same drobne bufeczki. Od tego karczka opadała na całą toaletę wielka obszerna tunika jak płaszcz z czarnego mousseline de soie, pokrywająca całą osobę. Materyał zarzucony był różami z ruszek drobnych, które wypukło sterczały en relief, listki były haftowane; przez tę wiotką powłokę widać było toaletę spodnią białą, oraz rysującą się dokładnie figurę.

Ten nowy rodzaj haftu rozpowszechnia się bardzo, lecz jest kosztowny. Kwiaty wykonane z ruszek miniaturowych, wyglądają jak przyszyte do materyi—w ten sposób powstają garnitury irysów, lilii, orchidei. Rzeczywiście gaza jedwabna zwana mousseline do soie tak weszła w użycie, że jej zastosowania do wszystkiego trudno przewidzieć i obliczyć np. ubierają kapelusze wolantami szerokimi, na których *guaszą* wymalowane są desenie koronki lub też malowanie naśladujące pióra tak dokładne, że uchwycić je trzeba w rękę, chcąc się przypatrzeć i poznać, co jest sztuką a co naturą. Każdy kostium najskromniejszy musi mieć plastron z przodu z gazy — jednem słowem stała się niezbędną!

Kapelusze pań nigdy nie były tak piękne, jak tego roku. Robią je całe marszczone z mousseline de soie podobne do mgły. Rzucony węzeł z czarnej aksamitki, pęk róż lub gałęź hortensyi. Ten kwiat złej wróżby bardzo poważanym jest tego roku. Nadają mu kwiaciarki barwy bardzo piękne: blado-różowe, niebieskie; tony nikłe cieniowane, składają się nie na cały pęk, ale na każdy kwiatuszek z osobna.

Przybierają także kapelusze roztrzepanemi różami więdnącemi, szerokie, płaskie, mają w swej barwie coś mdlejącego i stosują się zupełnie do mglistych dekoracyi głów, gdyż i kapelusz musi być w bladym odcieniu — nic żywego, ostrego, impressyonistycznego nie powinno psuć tej mglistej harmonii.

Złożono na sanatoryum

dla suchotników:

Piotr Jankowski z Poniemunka rs. 2.

Wskazówki i rady.

Przewożenie świeżych róż.

Urżnąć pąki róż, o ile można z najdłuższym korzonkiem, który umoczyć we wrzącej wodzie po urżnięciu, maczając tylko koniec. W pudełko blaszane włożyć świeżego maku grubą warstwę, na to ułożyć pączki róż jeden obok drugiego, wypełnić całe pudełko mchem, przykryć pokry szczelnie zalutować. Tym sposobem zapakowane n. ż. na wysyłać nawet podczas mrozu w dalekie strony, a w tydzień choćby rozpakowane natychmiast włożyć w świeżą wodę, a zaczną się rozwijać w najpełniejsze róże trwające nawet tydzień.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

WYDAWNICTWA

Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Artystyczno-Wydawniczego.

*Aimard G. Wśród dzikich. Powieść, kop. 30.
Ariel St. Irma. Powieść, r. 1.
„ „ Ułudy. Powieść, r. 1.
*v. Aveg P. S. Po nitce do kłębka Pow. k. 15.
*Barret J. Lygia. Tragedya, kop. 30.
*Boret M. A. Wyspa szmaragdowa. Pow. k. 30.
*de Bouard Baronowa. Omyłka. Pow. k. 40.
Boży gród. Powieść, kop. 30.
Brewer i Moigno. Wiedza. 2 tomy r. 1 k. 20; w ozdob. oprawie r. 2 kop. 10.
*Bulwer Litton E. Rienzi. Pow. 2 tomy k. 60.
*Cravford F. M. Po uczcie Baltazara. Powieść, kop. 25.
Daudet A. Historya starego okrętu, kop. 20.
*Daurit. Śmierć Europie. Powieść, tom 2-gi (ze streszczeniem 1-go tomu) kop. 60.
Dygasiński A. Złamane życie. Pow. kop. 80.
*Ekstein. Neron. Pow. 3 tomy, kop. 75.
*Faure le. Pod cudzem nazwiskiem. Powieść kop. 50.
Fehling D-r. Przeznaczenie kobiety. kop. 35.
Flaum M. D-r. Hygiena żywienia. kop. 60.
Gamaston. Wiara, Nadzieja i Miłość. Nowele z ilustracyami R. 1 kop. 50.
*Gautier J. Obrońcy grobu świętego. Powieść kop. 30.
*Gebhart E. Na stolicy Piotrowej. kop. 30.
Gliński K. Kwiaty bez woni. Powieść R. 1.
Grabowska Z. Siła krwi. Powieść kop. 60.
*Hauff W. Lichtenstein. Powieść kop. 40.
*Jokaj M. Co może kobieta. Powieść kop. 25.
Junosza Kl. Wnuczek. Nowele kop. 80.
„ „ Z pola i z bruku. Nowele k. 80.
„ „ Ojciec Prokop. Biografia k. 20.
Konar. Pierwsza miłość. Powieść R. 1.
Kosiakiewicz W. Rozpieszczona dziewczyna. Powieść R. 1 kop. 20.
Królewna. Powieść z włoskiego kop. 30.
*Lanusse Ks. Pod Sedanem. Powieść kop. 20.
Laskowski. Zużyty. Powieść R 1.
*Lenotre G. W mętnej wodzie. Powieść k. 30.
* „ Szpilka. Powieść kop. 30.
* „ Odkupienie. Powieść kop. 30.
*Loriot F. Tryumf krzyża. kop. 15.
*Loti P. Podbój. kop. 15.
Łada J. O duszę. Powieść kop. 85.
*Marshall. Westalka. Powieść kop. 30.
Margueritte P. i W. Klęska. Powieść k. 75.
*Merimée P. Dwór Karola IX. Pow. kop. 30.
Miecznik. Owanes Ohana. Powieść R. 1 k. 20.
Ołtuszewski W. D-r. Hygiena mowy. k. 30.
*Rivièr H. Kain. Powieść kop. 15.
Rogosz J. Przez boleść i miłość. Pow. k. 80.
Saint-Vincent D-r. Przed przybyciem lekarza. R. 1; w ozdobnej oprawie R. 1 k. 45.
*Serce za serce. Powieść kop. 20.
*Śladem śmierci. Powieść. kop. 50.
*v. Spielberg J. Skarb wielkiej armii. Pow. kop. 45.
*Stanley. Weyman. Wilk. Powieść k. 30.
*Summer M. Krwawe dziedzictwo. Pow. k. 30.
Synoradzki M. Zatrute owoce. Pow kop. 75.
*Thierry G. A. Za drugiego cesarstwa. Pow. kop. 20.
*Ulbach L. Biała kokarda. Powieść kop. 20.
*Werner C. Fata Morgana. Powieść kop. 50.
Zacharyasiewicz J. Herb na giełdzie. Pow. kop. 75.
Zawadzki J. D-r. O trawieniu. kop. 45.
„ Ważniejsze zdrojowiska. kop. 35.
Zurcher i Margolle. Siła woli. Pow. k. 60.

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży:

Bzowska. Wirginia. kop. 25.
Esteja. Królewicz Kędziorek, wydanie wytworne, w oprawie R. 2.
Gębarski St. Gród Molocha. kop. 25.
„ Robinson Tatrzański. Karton. R. 1 kop. 50; w ozdob. opr. R. 2.
Gomulicki W. Niedziele Romcia. Karton. R. 1 kop. 50.
Grabowski Br. Kolega Julka. kop. 70.
Jerlicz E. Krewni. kop. 80.
Morawska Z. Z dziejów słowian kresowych. kop. 25.
Teresa Jadwiga. Aktea. kop. 25.
„ „ Orle skrzydła. kop. 25.
„ „ Talizman Janka. kop. 25.
„ „ Dwie siostry. kop. 25.

Za przesyłkę pocztową dolicza się po kop. 15 od każdego rubla.

UWAGA. Powieści, których tytuły poprzedzone są gwiazdką *, sprzedają się grupami, po 12 tomów do wyboru za R. 1 kop. 50, a z przesyłką pocztową za R. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści“ — w Warszawie, Chmielna 26.

„SŁOWO“

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO“ powiększyło swój format o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, **„SŁOWO“ zamieszcza codziennie dwa** feljetony: naukowo literacki i powieściowy.

W 1900 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO“ drukuje dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY.“

Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA“ mogą otrzymać początek **„Krzyżaków“** (sześć części) za dopłatą **1** rs.)

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: Rocznie rs. **9**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie **75** kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.
z przesyłką pocztową: Rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**. kwartalnie rs. **3**.
Za granicą: Rocznie rs. **14** kop. **50—40** frank **—19** guld.**—32** marki.
Półrocznie **8** rs.**—22** fran.**—10** guld.**—17** marek.
Kwartalnie 4 rs.**—12** fr.**—5** guld.**—9** marek.
Miesięcznie **1** rs. 50 kop.**—4** fr.**—2** guld.**=3** marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA“ Warecka 15 w Warszawie.

Skład przyborów i materyałów do fotografii

Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego

przy ul. Chmielnej № 26.

Telefonu № 106. Adres telegraficzny „Drukolit“

zaopatrzony w **APARATY** altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, **CHEMIKALIA** wypróbowanej dobroci, **KLISZE i PAPIERY** renomowanych fabryk, oraz wszelkie **NACZYNIA i UTENSYLIA** do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE-PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYSTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie **DRUKI** z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P.P. ODBIORCÓW.

PRACOWNIA 2066
Kapeluszy i Strojów Damskich
„ROMANA“
Warszawa, Szpitalna N-r 6.

GRONKIEWICZ

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.

Wielki portret
Adama Mickiewicza

W reprodukcyi oleodrukowej

Egzemplarz kop. 60,

z przesyłką pocztową rekomendowaną kop. **80.**

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści“

Chmielna 26, w Warszawie.

Portret kolorowany
Henryka Sienkiewicza

reprodukcya z akwareli Mordasewicza

Egzemplarz rb. 1.50,

z przesyłką pocztową rekomendowaną rb. **1.70.**

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści“

Chmielna 26, w Warszawie.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

Posiada na składzie w wielkim wyborze: **Łóżka żelazne** od najtańszych do ozdobnych stylowych, **Materace, Umywalnie, Lodownie, Klozety, Wózki dziecinne, Wanny. Meble żelazne, Ławki ogrodowe, Piece najnowszej konstrukcyj.**

Sprzedaż detaliczna **w Warszawie:** MAGAZYN FABRYCZNY **na Wierzbowej № 3,** SKŁAD FABRYCZNY **na Mokotowskiej № 3; w Łodzi:** MAGAZYN FABRYCZNY—**Piotrkowska № 81.**

Sprzedaż hurtowa w Fabryce: **Mokotowska №. 3.**

Dr. A. Buckiewicz

przeniósł się na **Nowogrodzką № 24.** Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206



Nader ważna wiadomość.

Kanarki z Harcu śpiewające w dzień i przy świetle, od rb. 5, oraz samiczki b. dobre do spustu. Papugi Aleksandryjskie rb. 5. Para małych papużek rb. 4. Amerykańskie ptaszki, para od rb. 3. Kakadu, papugi dobrze gadające, Rozelle i Lozity pięknie opierzone. Kardynały, chińskie słowiki, rajskie ptaki oraz Ryżowce. Złote i srebrne Rybki, Akwarya, Groty, Rogi, Siateczki, Klatki i Muszle.

ERNEST PESZEL
2054 **Nowo-Senatorska 7.**

!!Ważne dla pań!!

Pracownia ubiorów damskich, prowadzona przez specyalistę krawca damskiego

M. SZTYKGOLDA

Nowolipie №. 9.

Poleca: kostiumy i wszelkiego rodzaju okrycia damskie, wykonane podług najnowszych francuzkich modeli odznaczających się wykwintną robotą i eleganckiem wykończeniem. Obstalunki z własnych lub powierzonych materyałów wykonywają się szybko i akuratnie. Ceny możliwie nizkie.

RĘKAWICZNIK

Henryk Kowalkiewicz

przeprowadził się z ulicy **Brackiej** na ***Kruczą № 49***

(przy rogu Alei Jerozolimskiej)

poleca Rękawiczki znane z dobrego kroju i trwałego szycia. 2049



Vin de Saint-Raphaël

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające.

Broszura d-ra de BARRE. **o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym wysyła się na żądanie.**

Smak jego jest wyśmienity.

Konserwuje się sposobem Pasteura.

Ostrzega się przeciw podrabianiom.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
Valence, Drome, France.

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Fr. Tomaszkiewicz

Długoletni współpr. firmy Żyrardów

w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,

poleca:

Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Dryliczy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu **na CHMIELNĄ № 31 (Hotel Royal)**

2050 Poleca się względom Sz. Publiczności.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska №. 16.

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI.
4. Czysta 4. 2046

Najtańsze źródło dla

Sztory, Witraże, Kapy na łóżka
oraz **Wyroby Pończosznicze**
poleca

FIRANKI

w wielkim wyborze
i najtaniej

MARYA TALMA

ul. Książęca № 4, drugi dom od placu Ś-go Aleksandra

robiących wyprawy

SZANOWNE PANIE

upraszam o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej**
Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

Obuwie wykwintne Damskie i Męskie

fasony wiedeńskie

à la Renaissance!!...

fasony paryskie

GABRIELLE CARMEN BARDA
w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.

Chambres Garnies

„NATIONAL“

róg Nowego-Światu, Książęca № 4. Telefon 771.

Nowo-otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, położone w najlepszym punkcie miasta. **Numera duże, pościel wykwintna,** usługa dobra, ceny przystępne, od kop. 85 do 4 rubli na dobę. Kawa, herbata, obiady, kąpiele w miejscu, kareta na pociągi. **Obiady gospodarskie**—na miejscu. 2088

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** **Próżna № 2.**

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

W zakładzie naukowym 6 klasowym żeńskim

Jadwigi Taczanowskiej

Marszałkowska 129

zapis pensyonarek i przychodnich na rok szkolny 1900/1 odbywa się codziennie. Egzaminy nowo-wstępujących rozpoczną się 26 maja. 2081

Szkoła kroju, szycia, haftu i bielizny

Anieli Studnickiej

Mistrzyni Cechowej 2001
Warszawa, Pańska №. 18.

Wstęp do Fotografii

według O. Pizzighelli

Podręcznik szczegółowo opracowany do użytku Amatorów i Fachowców, z licznemi rysunkami, str. 283, w pięknej oprawie **rb. 1.50,** z przesyłką za zaliczeniem **rb. 1.85,** poleca:

SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Warszawskiego Towarzystwa Akc. Artystyczno-Wydawniczego

Warszawa, Chmielna № 26.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.

F. Piątkowski

2058 **Elektoralna №. 9.**

Darmo!

illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła
SPECYALNA PRACOWNIA

W. KUSIDŁOWICZ

w Warszawie, Krucza 42. 2039

Nowo-otworzony Magazyn

STROJÓW DAMSKICH

SABINY

2033

poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. **Krakowskie-Przedmieście № 51.**

Patentow. w Anglii.



Crême CAZIMI
METAMORPHOZA
przeciwko

PIEGOM.

Prawdziwy tylko z podpisem jak obok *Cazimi*. Bez tego podpisu podrobiony. Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryach. — Składy główne w Domu Handlowym **I. B. SEGALL** w Wilnie i Odessie. W Warszawie u Fr. Pulsa i L. Spiess i Syn. 2080

Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.

MAGAZYN MÓD

B. Zielińskiej

17. CHMIELNA 17.

poleca kapelusze damskie najświeższych fasonów podług zagranicznych modeli, gustownie wykonane po cenach umiarkowanych.

Nakłady J. BŁASZKOWSKIEGO.

NAJLEPSZA i NAJŁATWIEJSZA

NOWA METODA

Elkany

do nauki **w jaknajkrótszym czasie** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela 4-ch języków polskiego, rossyjskiego, francuzkiego i niemieckiego** Cena **tylko** kop. **53.**

Bocquel Rozmowy

Nowe 14-ste wydanie.

FRANCUSKO-POLSKIE

doskonałe dla osób pragnących nauczyć się mówić **biegle i poprawnie** po francuzku. Cena rs. 1, i takież same

Rozmowy

FRANCUSKO-ROSSYJSKIE

Cena rs. 1.

Skład główny w księgarni **M. ARCTA** Nowy-Świat róg Wareckiej. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zmiana adresu

Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU

egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

Gotowe wyprawy od 100 rs.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Płócienka. Satynki. Batysty. Zefiry. Kretony. Dryliszki

na ubrania mężkie, dziecinne i liberyjne.

Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowa bielizna damska i mężka.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Pończochy. — Skarpetki.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensyonatem

EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.

Warszawa, Chmielna 24. 133

MAGAZYN BŁAWATNY

Leopolda Kummant

Marszałkowska 101 (róg Alei Jerozolim.)

POLECA:

ALPAGI zagraniczne i krajowe od 40 kop.
BATYSTY zagranicz. i krajowe od 15 kop. **Piękne wzory!**
KRETONY, Zefiry, Piki i Krystaliny.
HALKI z mory od rs. 3 k. 80. ***Firanki.***

Wybór wielki—ceny nizkie—stałe. 2079

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

2010



Gazo-naftowe maszynki „*Gwiazda*"

Palą się bez knota i pompki, zużywają nafty za 1/2 k. na godz., nie wydzielając żadnego zapachu. **Sztuka rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2.**

Kuchnie kieszonkowe „*Dublex*"

przygotowujące pokarmy nader śpiesznie, nawet w największych naczyniach.

2019 **Ceny te same.**

Sprzedaż wyłączna u wynalazcy ***I. Łuba***, **LESZNO Nr. 63, w Warszawie.**



Fabryka Gorsetów

Heleny du Bois

2072

Marszałkowska 132, I-sze piętro

poleca gorsety kroju francuzkiego z materyałów wyborowych.

40-ma medalami odznaczona na różnych wystawach

Fabryka Pierników, Cukrów i wyrobów spożywczych

Warszawa **L. CZYŃSKIEGO** Tamka 31.

poleca: na zakąskę do wina — piwa — herbaty i t. p. swoją specyalność

PRECELKI SŁONE

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych, restauracyach, sklepach spożywczych, owocarniach w Warszawie i na prowincyi, jako też we wszystkich bufetach. Precelki te przy dłuższem leżeniu nie czerstwieją.

№. 11. CHMIELNA №. 11.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. 2 1/2. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2036

PIJCIE

MOLINARI KAWA

BERLIN - WARSZAWA - WROCLAW

Filje: Marszałkowska 129, Miodowa 4, Nowy-Świat 7, Leczno 98a.

Jednorazowe użycie przekonywa, że Molinari kawa przewyższa wszystkie inne napoje, jest pożywniejsza i smaczna.
Żądać zawsze w oryginalnych opakowaniach z marką fabryczną „Lew."

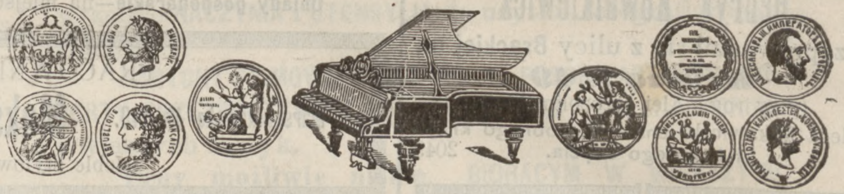
M-ME WANDA

poleca **Nowości**

wiosenne zagraniczne i krajowe, 2077

przytem przyjmuje wyprawy całkowite ze swoich lub powierzonych materyałów.

Erywańska 16.



MAŁECKI

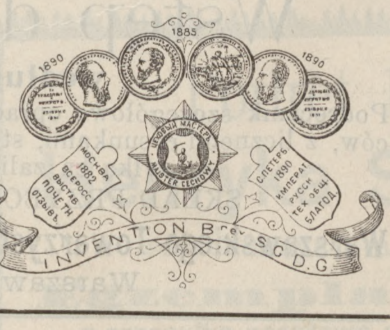
Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych

17. Krakowskie-Przedmieście 17. 71M

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

Przyjmuje na kursa codziennie.



Nauka prowadzi się bez przerwy i w sezonie letnim podług **najnowszej, najłatwiejszej Metody,** z której uczennice odnoszą znakomite korzyści. **Ceny za naukę przystępne dla wszystkich,** po ukończonej nauce uczennice otrzymują **patenty cechowe**. Ostatnie wydania Metody zawierają najświeższe wzory sukien, konfekcyi i bielizny, podług których skrojone fasony leżą znakomicie. Nagrodzony **medalami srebrnemi i złotemi,** za wzorową naukę i najlepsze podręczniki. 2085

K. GŁODZIŃSKI, w Warszawie,

Nowo-Senatorska Nr. 2.

Pracownia Kwiatów Sztucznych

E U F E M I A

Wspólna 49, m. 3.

Wielki wybór pięknych kwiatów po cenach przystępnych. 2082

APTEKA K. WENDY

Krakowskie Przedmieście 45, w Warszawie.

Dezynfekcya mieszkań bez żadnych przyrządów.

Karboformal

Cena cegiełki 70 kop.

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Мая 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.